

## Notatki o sensie życia

*Ludzie są beznadziejni z tym ich natychmiastowym poszukiwaniem sensu. Sens? Nie – życie, zwykłe życie, zwykłe życie jest najważniejsze.*

Andrzej Bobkowski, *Szkice piórkem*

Brak przekonujących, powszechnie przyjętych, oczywistych odpowiedzi na pytanie o sens życia każe zastanawiać się nad tym, co naprawdę stanowi istotę tego pytania, czy jest ono właściwie postawione i czy prześwituje nadzieja poznawcza wówczas, kiedy je rozważamy. Wolno też mieć wątpliwość, czy wyniki tych rozważań dadzą się jakoś wyartykułować w naukowym lub filozoficznym języku, czy też doprowadzić mogą – co najwyżej – do ekspresji nastrojów i emocji. Doświadczenie potoczne pozwala tu sparafrazować sławną odpowiedź św. Augustyna pytanego o czas i odnieść ją do sensu istnienia: „Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”. Refleksja egzystencjalna rodzi się zwykle w momentach zagrożenia i lęku, co dodatkowo utrudnia podjęcie zmagania z elementarnym doświadczeniem braku pewnych i niezawodnych uzasadnień dla wszelkiego rodzaju twierdzeń dotyczących znaczeń i wartości. Pytanie o sens pojawia się najczęściej wtedy, gdy – na skutek niekorzystnych lub zbyt szybko zachodzących zmian – tracimy rozeznanie w swojej sytuacji i otaczającym nas świecie; niepewność i lęk dopadają nas jako efekt przeżywania naszej przypadkowości, niekonieczności i skończoności. Utracić poczucie sensu życia to tyle, co przestać rozumieć siebie i rzeczywistość, a zarazem przestać sobie cokolwiek cenić. To właśnie wówczas najczęściej pytamy: dlaczego warto żyć? jaki mamy powód do życia, poza tym, że się urodziliśmy? Ludzie szczęśliwi nie szukają uzasadnień swojej egzystencji ani nie

kwestionują jej znaczenia. To ból domaga się wyjaśnienia przyczyn – dobrostan nie pyta o powody.

W żadnej innej dziedzinie problemowej emocje i uprzedzenia nie zakłócają w takim stopniu oglądu rzeczywistości i procesów poznawczych, jak w sferze aksjologii; nigdy i nigdzie nie występuje tak często myślenie zgodnie z pragnieniami, jak wówczas gdy próbujemy dokonywać fundamentalnych rozpoznań i ocen związanych z kondycją ludzką. Pytanie o sens wiąże się bowiem nierozłącznie z zapytywaniem o istotę człowieczeństwa, o naszą indywidualną i gatunkową tożsamość, a także o uzasadnienie naszych działań w świecie istniejącym „inaczej” niż „ja” czy „my” (ludzie), ale przecież nie bez związku ze mną czy z nami. Kłopot w tym, że refleksja nad losem człowieka i znaczeniem jego życia wiąże się nieuchronnie z koniecznością nadawania znaczeń wszystkiemu, co znajduje się poza nim. A to już jest działaniem całkowicie arbitralnym, zawsze pozbawionym niepodważalnych uzasadnień. W tym momencie bowiem wchodzimy na grunt wiary, opuszczając sferę pewności i wiedzy – tak to się dzieje przynajmniej w naszej kulturze, kulturze, przez którą jesteśmy ukształtowani i poza którą wyjść, choćby ze względów językowych, chyba nie możemy. Właśnie w tej sferze najlepiej widać, jak język nami manipuluje, jak się nami wysługuje – jeśli poddamy się sile jego obeszładniających sugestii. Sposób interpretacji świata możliwy i dopuszczalny w danym języku, słownik i językowa organizacja wypowiedzi, zarówno tworzą, jak i odzwierciedlają rzeczywistość, a także treści naszej świadomości. Uwodzicielski charakter języka sprawia ponadto, że łatwo dajemy się „zagadać” przez filozofów, teologów, nauczycieli duchowych, pedagogów, psychoterapeutów i innych specjalistów od pocieszania, pouczenia i wmawiania. To oni właśnie, wykorzystując często dojmującą potrzebę konsolacji i oświecenia bólem, wmawiają nam, iż istnieją cele, dla których warto żyć, oraz wartości, które trzeba realizować, nawet za cenę utraty życia. Cóż to za wspaniała okazja do moralizowania i manipulowania! Jak łatwo przyjmuje się wówczas hipotezę sensu za oczywisty pewnik czy niezbywalny, bo warunkujący egzystencję aksjomat. Prędzej czy później jednak każdy z nas staje w obliczu niepewności i grozy podejrzeń. Nie możemy przecież wykluczyć tego, że niebo jest puste, rzeczy są tylko rzeczami, wartości hipostazami, a życie to po prostu szczególna forma istnienia białka czy czegoś w tym rodzaju. A skoro brak nam pozy-

tywnej wiedzy – pozostaje wiara. Nie filozofia nawet, ale teologia, religia, ideologie społeczne, przekonania polityczne, urzeczenia sztuk...

Zmagając się zatem z pytaniem o sens, stajemy się nieuchronnie uczestnikami dialogu toczonego w granicach zakreślonych kulturowo. Udział w tym dyskursie – czynny lub bierny – niekoniecznie przy tym przynosi korzyści poznawcze lub praktyczne, nieczęsto prowadzi do wiedzy i pewności, ale może prowadzić do uspokojenia i pocieszenia. Może być formą logoterapii – bo tak wolno nazwać na przykład wszelkiego rodzaju konsolacje. Pytając o sens życia, pytamy przecież najczęściej o sens cierpienia, o możliwość zgody na śmierć własną i osób kochanych, o przemijalność, o najwłaściwsze (najsensowniejsze) wykorzystanie danej nam chwili istnienia. Myślimy o tym, co jest ważne, co warto, co trzeba, co powinniśmy...

Zastanawiając się nad sensem życia, wchodzimy tedy w sferę emocjonalnego i kulturowego chaosu, w dziedzinę indywidualnych i zbiorowych przygód na wszystkich obszarach ludzkiej aktywności myślowej. Usiłowanie zaprowadzenia tu jakiegoś porządku, dążenie do typologii i klasyfikacji poglądów oraz praktyk, byłoby irytującą i jałową pedanterią. Poszukujemy bowiem raczej iskier, przeblasków – choćby na moment rozjaśniających straszliwy mrok niewiedzy i lęków, niż mocno osadzonych na rozstajach drogowskazów.

Pytanie o sens pojawia się w wielu obszarach naszej poznawczej aktywności – w odniesieniu do działań, zjawisk i procesów; części i całości, kultury i natury, życia i śmierci, tego, co boskie i tego, co ludzkie. Sensu doszukują się mity, filozofia, religia, sztuka, literatura, a niekiedy nawet nauka. Niektórzy filozofowie skłonni są przypisywać człowiekowi „naturalną” orientację „hermeneutyczną”, ponieważ niemal instynktownie dopatruje się on sensu we wszystkim, czego doświadcza. Ten nieustannie kreowany „naddatek” sumuje się w „świat dzieł ludzkich” – by przywołać tu centralną kategorię renesansowej filozofii człowieka i kultury. O tym, że kultura konstituuje naturę ludzką, świadczy być może najlepiej aktywność sensotwórcza człowieka – fakt, iż „żywiłowo (to znaczy: w wyniku utrwalonego nawyku kulturalnego) nadajemy dodatkowe znaczenie ludzkim działaniom i wytworom, które zdawać by się mogły niczym więcej, jak przedłużeniem zwierzęcych zachowań”<sup>1</sup>. Miłość to coś więcej niż

---

<sup>1</sup> L. Kołakowski, *Horror metaphysicus*, przeł. M. Panufnik, Res Publica, Warszawa 1990, s. 137.

nieprzeparta chęć przedłużenia gatunku, dom to nie tylko miejsce schronienia przed zimmem i deszczem, wiedza służy nie tylko przetrwaniu... Takie pojmowanie sensu wykracza poza domenę nie tylko biologii, ale też psychologii i odsyła – zdaniem Hegla – w sferę manifestacji ducha obiektywnego, który poddaje się zrozumieniu, objawiając rzeczywistość niezależną od świadomych intencji ludzi tworzących artefakty i wpatrujących się w naturę, bo – jak powiadał Goethe – „wszystko jest symbolem”, a zatem nie ma niczego, co byłoby dla nas pozbawione sensu. Podobne i u innych autorów postawienie sprawy, konstatujące dość banalny fakt nieobojętności poznawczej człowieka wobec własnych doświadczeń, pociąga jednak za sobą pewne nieuniknione komplikacje interpretacyjne. Leszek Kołakowski pisze:

„Cokolwiek znajduje się w horyzoncie naszej percepcji i myśli, wchłaniane jest jako część świata, w którym zamieszkujemy i który staramy się oswoić. Lecz czy to my własnym dekretem tworzymy ów sens, wiążąc świat z naszymi praktycznymi, poznawczymi bądź estetycznymi aspiracjami, czy też go w nim znajdujemy? A może jedno i drugie. Wydaje mi się, że z hermeneutycznej perspektywy odpowiedź brzmi: jedno i drugie. Jeśli tak, to nie wytwarzamy sensu w dowolny sposób, ale też nie tkwi on w naturze czy historii gotowy do użytku, czekając na odkrywcę”<sup>2</sup>.

Byłby to – w Kołakowskiego interpretacji hermeneutyki – „sensotwórczy”, objawiający się naszym umysłem Duch, albo też „w sens wyposażony Byt”. Jeśli szukamy sensu poza intencjami jednostek, pragnąc zrozumieć historię i naturę, to bez takich założeń – zdaniem filozofa – obejść się nie możemy.

Ale też – z drugiej strony – nic nie obliguje nas do ich przyjęcia, wraz ze wskazanymi wyżej konsekwencjami. Nie musimy koniecznie uciekać się do wiary w Boga, Absolut czy obiektywnego Ducha, jeśli zadowala nas konsekwentnie scjentystyczny obraz świata, gdzie sens i cel istnieją wyłącznie dla człowieka, który je sam na własny – i tylko własny – użytek tworzy. Rzecz w tym, iż rzadko stać nas na taki heroizm albo rodzaj wyrzeczenia, jakim niewątpliwie jest odrzucenie transcendencji. Normą kulturową, a może i gatunkową, wydaje się raczej uporczywe poszukiwanie sensu niż rezygnacja z dążeń do odkrywania ukrytych znaczeń życia, uniwersum czy historii. „Nigdy nie

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 141-142.

pozbędziemy się pokusy postrzegania świata jako tajemnego szyfru, do którego uparcie usiłujemy znaleźć klucz” – prorokuje Kołakowski. I dalej pyta, sam sobie udzielając odpowiedzi:

„...czemuż zresztą mielibyśmy wyzbywać się tej pokusy, skoro okazała się być najpłodniejsza we wszystkich cywilizacjach – z wyjątkiem naszej własnej, a przynajmniej prądu w niej dominującego? I skądże to czerpie najwyższą prawomocność ów werdykt, który zabrania nam takich poszukiwań. Jedynie stąd, że cywilizacja ta – nasza – która w znacznym stopniu się ich wyrzekła, odniosła w pewnych dziedzinach olbrzymie sukcesy; ale w innych zawiodła z kretesem”<sup>3</sup>.

Uporczywie powracające pytanie o sens wynika być może właśnie z tego zawodu, z odczucia dyskomfortu, którego nie są w stanie zmniejszyć, a tym bardziej zlikwidować niewątpliwe sukcesy naszej cywilizacji. To prawda, że coraz więcej ludzi żyje dłużej, wygodniej i przyjemniej (jak twierdzą przynajmniej ciągle wierzący w postęp neoewolucjoniści), ale choroby, cierpienia, starość i śmierć ciągle nas straszą i prędzej czy później dopadają. Nie potrafimy ani przed nimi uciec, ani doszukać się w nich sensu, co być może pozwoliłoby nam pogodzić się ze światem i zaakceptować niepojęte okrucieństwo życia, umierania, ostatecznego przemijania wszystkich osób i rzeczy. Jeśli już przez fakt urodzenia znaleźliśmy się w pułapce ludzkiej kondycji, to przynajmniej chcielibyśmy wykorzystać swój czas i za cenę cierpienia dowiedzieć się, kim, gdzie i po co jesteśmy. Substytutem tego rodzaju wiedzy była zawsze i jest nadal wiara w boskie objawienia, ale nasza cywilizacja w poważnym stopniu osłabiła nauczycielski autorytet religii, dyskredytowanej przez naukę, bezsilną lub obojętną wobec pytań metafizycznych. Wiele jednak wskazuje na to, że życie „bez sensu” czy „poza sensem”, w świecie bez niepojętych i niepokojących tajemnic, może stać się źródłem dotkliwych egzystencjalnych dyskomfortów i utraty nie tylko poznawczych nadziei. Zauważa zatem słusznie Piotr Kowalski w swym znakomitym dziele *Leksykon. Znaki świata*, że

„...bezradność wobec teraźniejszości zbyt wielobarwnej, wielokształtnej i gubienie jasnych zasad porządkujących wzmaga potrzebę poszukiwania

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 143.

korzeni, odwoływania do mitów, które rozstrzygałyby o sensie wszystkich fragmentów świata i o znaczeniu każdej chwili ludzkiego żywota”<sup>4</sup>.

Kłopot w tym, że kategorie myślenia magicznego są dzisiaj nielatte do przyjęcia, że potrzebę mitu coraz trudniej zaspokoić w zglobalizowanym technopolis. Być może zresztą poszukiwanie bądź tworzenie sensów należało zawsze do najbardziej uciążliwych, ryzykownych oraz niepewnych przedsięwzięć i przygód duchowych człowieka. Wygląda jednak na to, że wolelibyśmy wierzyć, iż nasi plemienni przodkowie lepiej radzili sobie z grozą bezsensu i bezładu, które straszły ludzkość od początku jej istnienia. Niewykluczone, iż jest to tylko folklorystyczna czy antropologiczna utopia przeżywanego ładu, ale jeżeli sens życia utożsamimy z jego znaczeniem, to zgodzić się wolno z Kazimierzem Obuchowskim, że „jest to układ bliskich człowiekowi sposobów rozumienia i interpretacji świata oraz siebie samego w tym świecie”<sup>5</sup>. Sens życia definiuje w takim rozumieniu jego kontekst – aby moje życie było sensowne, świat musi być obdarzony sensem (przez mnie lub Boga). Skoro każdy proces, zjawisko, rzecz ma sens, to i życie jako całość mieć go powinno. Sens powstaje zatem w wyniku interpretacji rzeczywistości – niezależnie od tego, czy uznamy, że tkwi w niej immanentnie, czy też wierzymy, iż sami jesteśmy w stanie świat nim wypełnić. W obu wypadkach musimy jednak przyjąć niedowodliwe założenia; musimy uznać, że świat jest poznawalny, zrozumiały i – koniecznie – jakoś uporządkowany. Chaos i brak reguł wykluczają z definicji dyskurs o sensie. Istnieją jednak przynajmniej dwa różne porządki (o innych nic nam nie wiadomo): porządek natury (i społeczeństwa?) oraz porządek znaczeń i wartości, warunkujący różne odmiany pocucia sensu. Pojęcie sensu bowiem – ani w odniesieniu do języka, ani w odniesieniu do całej rzeczywistości – nie istnieje poza systemem.

Ten pierwszy rodzaj uporządkowania odkrywa i bada nauka, formułując odpowiednie prawa: ten drugi jest przedmiotem wiary, tak jak Absolut, który go sankcjonuje i uprawomocnia. W logice atrybut sensowności przysługuje wyrażeniom prostym (wyrazom) lub wyra-

---

<sup>4</sup> P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, PWN, Warszawa-Wrocław 1998, s. 7.

<sup>5</sup> *Sens życia – sens wychowania. Dylematy człowieka przelotu wieków*, red. A.M. de Tchorzewski i P. Zwierchowski. Dyskusja panelowa. Wydawnictwo Wers, Bydgoszcz 2001, s. 33.

żeniom złożonym, których proste składniki należą do słownika, a całość jest zbudowana zgodnie z regułami gramatyki. Poza nauką, produkującą szczególnego rodzaju wiedzę, sens może tkwić w doświadczanych i przeżywanych „znakach świata” lub w kultywowaniu wartości – takich jak na przykład wolność, miłość, odpowiedzialność itp.<sup>6</sup> Naukowe, a zwłaszcza logiczne, definicje „sensu” identyfikują go zwykle, w mniejszym lub większym stopniu, ze „znaczeniem” – co nawiązuje do łacińskiej etymologii słowa. Pierwotny *sensus* (zmysł) rozszerzył jednak w językach europejskich swe pierwotne pole semantyczne o „pojmwanie”, „(u)czucie”, „rozumienie”<sup>7</sup>. Te językowe ewolucje i intuicje wskazują wyraźnie na właściwy „sensowi” semiotyczny mariaż treści intelektualnych oraz emocjonalnych. Świat sensowny, świat sensu to nie tylko świat rozumiały, nasycony znaczeniami, ale również świat znaczeń przeżywanych i wartościowanych, świat wiedzy i wiary zarazem. Równowaga tych elementów jest – jak się wydaje – warunkiem istnienia normalnych (niepatologicznych) relacji pomiędzy jednostką i kulturą. Uwiad i zamieranie znaczeń przydawanych spontanicznie rzeczom, zjawiskom, procesom i ludziom prowadzi do wyobcowania z przyrodniczego i społecznego otoczenia, redukuje sferę przeżyć, prowadzi do erozji wartości, zubaża człowieka, społeczeństwo i kulturę. Z tego punktu widzenia nauka jest praktyką społeczną ustanawiającą świat znaczeń, który angażuje człowieka raczej jednostronnie i wybiórczo. Jej ezoteryczny i „elitarny” język nadaje się w znacznie większym stopniu do demaskowania absorbujących emocjonalnie wyobrażeń i przekonań zbiorowych niż do kreowania spójnego i powszechnie akceptowanego oraz przeżywanego jako „prawdziwa rzeczywistość” systemu „znaków świata”. Dzięki nauce świat przestaje być „tajemnym szyfrem”, wielką i świętą księgą powszechnych (kulturowych) wtajemniczeń, by ostatecznie stać się wielką (papierową i elektroniczną) biblioteką i wypełnić niezliczonymi wielotematycznymi, „zwykłymi” książkami, angażującymi poznawczo różnicowane pod względem zainteresowań i pozio-

---

<sup>6</sup> U. Ostrowska, *Doświadczenie wartości a sens życia* [w:] *Sens życia...*, s. 51–63; W. Sawczuk, *Sens życia a wartości* [w:] tamże, s. 64–71; R. Jadcak, *Wolnościowy aspekt sensu życia*, [w:] tamże, s. 72–80; L. Marek, *Sens życia w odpowiedzialności* [w:] tamże, s. 81–89; K. Kalka, *Miłość a sens życia* [w:] tamże, 90–96; G. Szabelska, *Miłość – źródło poczucia sensu życia* [w:] tamże, s. 97–103.

<sup>7</sup> U. Ostrowska, *dz.cyt.*, s. 53.

mu kompetencji elity. Kumulacja coraz słabiej zintegrowanej wiedzy nie prowadzi jednak do ugruntowania ani wzmocnienia poczucia sensu. Ewentualne praktyczne pożytki nie przekładają się – w oczekiwanym niegdyś stopniu – na indywidualny i społeczny dobrostan. W jego osiągnięciu przeszkadzają niewątpliwie poznawcze dyskomforty i deprywacje związane z niemożnością dostrzegania i przeżywania „znaków świata”; świata opisywanego w „zaszyfrowanym”, niezrozumiałym, zdystansowanym, zobiektywizowanym języku nauki. Być może formuły matematyczne, logiczne czy fizyczne zachwycają niekiedy elegancją i urodą, ale przeżywanie takich sensacji dane jest wyłącznie specjalistom – (niektórym) matematykom, logikom i fizykom. Być może język nauki pobudza nie tylko intelekt, ale również wyobraźnię i emocje – dotyczy to jednak wyłącznie elit i wiąże się ze szczególnym rodzajem wyrafinowania. Milczącej większości, mimo oszałamiających postępów edukacji, doznania takie muszą być wciąż obce. Nie pozostaje jej zatem ani „czucie i wiara”, ani „mędrca szkiełko i oko”. Mędracy (uczeni) twierdzą, że

„...alkohole to organiczne związki chem. charakteryzujące się obecnością jednej lub kilku alifatycznych grup OH (hydroksylowych) w cząsteczce i tworzących z kwasami estry. A. używane są gł. jako rozpuszczalniki do żywic, lakierów i werniksów, do wytwarzania barwników, olejków zapachowych i substancji leczniczych. (...) Podstawą wszystkich napojów alkoholowych jest etanol (alkohol etylowy), bezbarwna ciecz o wzorze  $C_2H_5OH$ ”.

Picie tej cieczy „powoduje zmiany w ważniejszych ośrodkach mózgowych”, a w konsekwencji rozszerzenie naczyń krwionośnych, utratę ciepła, nadmierną pobudliwość, obniżenie samokontroli, brak koordynacji ruchowej, zaburzenia mowy, a w końcu śpiączkę<sup>8</sup>. Wierzymy, że to wszystko prawda, ale nie wszyscy mogą ją pojąć, bo trudna i nieciekawa. Nie możemy też pogodzić się z tym, że to prawda jedyna i cała. Cytowana tu, prestiżowa encyklopedia nie przynosi odpowiedzi na zasadnicze pytania o sens picia, znaczenie upijania się, rzeczywistą istotę alkoholu. Utwierdza nas w podejrzeniach o uczoną ignorancję oksfordzkich encyklopedystów rodzimy *Leksykon. Znaki Świata* Piotra Kowalskiego. Antropolog i etnolog uświadamia nas tam, iż pijącym alkohol „chodzi o znalezienie się w takiej rzeczywistości,

<sup>8</sup> OXFORD 2003, *Wielka encyklopedia świata*, t. 1, Warszawa 2004, s. 116–117.



w której nie mają żadnego zastosowania zasady, jakie rządzą światem śmiertelników". I to właśnie m.in. „było powodem, że widziano w nim jeden ze środków do zdobycia wiedzy ezoterycznej, która pochodzi z zaświatów". Łacińskie powiedzenie *In vino veritas* „ma więc nie tylko potoczną wykładnię (pijany mówi prawdę), ale także i tłumaczenie głębsze – prawdę poznaje się w chwilach iluminacji, otwarcia na Inny Świat". Potoczna, oksymoroniczna nazwa mocnego trunku, „woda ognista”, przywołuje z kolei symbolikę połączenia ognia i wody, wskazuje na związek sił życia i mocy oczyszczających<sup>9</sup>. Nie pijemy więc po to, żeby sobie jakąś cieczą mózg uszkodzić i zapaść w śpiączkę (jak sugerują współcześni mędracy), ale po to, by nawiązać kontakt z całością, znaleźć sens, doznać oświecenia (jak nauczali nasi folklorystyczni przodkowie). Kłopot w tym, że dziś pierwsza wersja (jeszcze?) nie trafia nam do przekonania, a w drugą nie do końca już wierzymy. Nie zadawała nas zatem ani tradycyjny, ani naukowy sposób rozumienia i interpretacji rzeczy tego świata. Podobnie jak z alkoholem jest bowiem ze wszystkim, co nas otacza i obchodzi: z roślinami, zwierzętami, przedmiotami, zjawiskami przyrody, substancjami, stanami... Z bocianem, brzozą, choinką, cebulą, chorobą, ciążą, cięciem, dziewictwem, jajem, jeleniem, mostem, nosem, panną młodą, rzeką, śmiercią, wiatrem, zmarłymi... Nic nie istniało kiedyś osobno i wyłącznie dla siebie, wszystko odsyłało do całości bardziej rzeczywistej niż ta dostępna zmysłom i bezpośredniemu doświadczeniu; wszystko było znakiem, częścią tajnego szyfru; literą, słowem lub sentencją Księgi. Ta Księga była zaprzeczeniem encyklopedii z jej arbitralnym, mechanicznym, pragmatycznym, instrumentalnym i sztucznym porządkiem. Porządkiem, który izoluje a nie łączy, rozbija pierwotną całość, by w rezultacie niszczyć sens i rozkładać znaczenia. Ale to encyklopedie są dziś w każdym niemal domu, a Księga zaciera się coraz bardziej w pamięci kolejnych pokoleń.

Tadeusz Czeżowski twierdzi:

„Pojęcie sensu pozostaje w bliskim związku z pojęciem całości lub układu. Całość lub układ powstają zaś wtedy, gdy fragmenty, które mają wejść w jego skład, zostają uporządkowane według właściwych stosunków. [...] Pojęcie sensu orzeka przeto zawsze o jakiejś całości, wtedy mianowicie, gdy posiada ona właściwą formę, jest zwarta, przejrzysta, harmonijna, celowa”.

---

<sup>9</sup> P. Kowalski, dz.cyt., s. 15-17.

### Konsekwentnie: życie człowieka ma sens

„...jeżeli jest uporządkowaną całością działań, całość zaś taka powstaje, gdy działania są podporządkowane układowi zharmonizowanych celów [...]”.

Powiązanie sensu z celami pozwala połączyć refleksję z działaniem poprzez wybór i realizację sekwencji zadań. Dalej pisze filozof:

„Życie to jakby zadanie, które człowiek ma rozwiązać, sens życia zaś – to rozwiązanie, które trzeba znaleźć [...]. Aby nadać sens i wartość swojemu życiu w znaczeniu, od którego rozpoczęliśmy te rozważania, trzeba wypracować sobie pogląd na świat – a to znaczy: uwierzyć, że są ideały, którym warto życie poświęcić”<sup>10</sup>.

Nieco mniej wymagający wobec poszukiwacza sensu wydaje się Tadeusz Kotarbiński, nakazując mu troszczyć się o to

„...by jego czyny nie były bezcelowe, a ściślej, by jego działalność nie wyczerpywała się w błahych przedsięwzięciach, lecz mogła się legitymizować przydatnością do celu godnego poświęcenia mu głównych, najważniejszych wysiłków”<sup>11</sup>.

Obaj uczeni, logicy i moralisci, dochodzą więc do podobnych wniosków: sens życia jest przedmiotem wiary, a nie wiedzy; poczucie sensu jest związane z celami, wartościami, ideałami; o sensie można mówić tylko w odniesieniu do pewnej całości lub układu; sens realizuje się w działaniu, które wymaga wysiłku i bywa powiązane z największym ryzykiem...

Dociekania semantyczne i metateorie sensu nie mogą jednak stanowić odpowiedzi na ten rodzaj pytań, który nie wynika z prostej ciekawości, ale z egzystencjalnego lęku i bólu. Podobnie, nędną pociechą są zwykle optymistyczne i wzniosłe sentencje, moralistyka i konsolacje. I trudno się chyba dziwić pesymistom (czy po prostu realistom?), bo przecież cokolwiek byśmy na temat wartości, znaczenia czy sensu życia nie powiedzieli, to i tak pozostanie ono krótkie, kruche, nietrwałe... Nie umkniemy cierpieniu ani śmierci. Każdy z nas zostanie zapomniany, a czas bezlitośnie usunie ślady wszystkich myśli, uczuć i czynów. Przeminiemy i wszystko, co stworzyliśmy,

---

<sup>10</sup> T. Czeżowski, *Pisma z etyki i teorii wartości*, Ossolineum, Wrocław 1989, s. 181–185.

<sup>11</sup> T. Kotarbiński, *Pisma etyczne*, Ossolineum, Wrocław 1987, s. 363.

przeminie. Kiedyś też przestanie istnieć Ziemia, Słońce i znikną gwiazdy...

A mimo to kultura – wbrew oczywistości natury – nie przestaje nas pocieszać i krzepić. Czas nie istnieje, jest tylko złudzeniem naszego umysłu; jakże więc coś może przemijać albo nie przemijać? – zapytują buddyści. Doszukiwanie się sensu w życiu jest naiwną, dziecięcą zabawą ludzi targanych namiętnościami i lękiem. Wystarczy opróżnić umysł, uspokoić się i skupić, a zobaczymy wszystko, co jest do zobaczenia. Niewykluczone, iż w bycie tkwi jakiś sens, ale to my musimy go doświadczyć, a nie dowiadywać się o nim od kogoś. Oświecenie jest poza słowami, a naukę – jeśli uczeń będzie na tyle gotowy, by mistrz się pojawił – można przekazać jedynie bezpośrednio: od umysłu do umysłu – powiadają nauczyciele zen.

Dla chrześcijanina sens życia polega na wypełnianiu Boskiego Prawa. Nasze życie ma sens, jeśli pozostajemy w zgodzie z Bogiem. Poprzez historie jednostek i społeczeństw realizuje się Historia Święta, prowadząca do szczęśliwego, wiecznego bytowania bez lęku, cierpienia, śmierci i czasu. Bóg rządzi wszystkim, jest więc i władcą sensu. Jeśli zechce – gdy modląc się, poprosimy Go o to – sens naszego jednostkowego życia zostanie nam objawiony, tak jak objawiony został sens świata i życia wszystkich ludzi w Piśmie Świętym. Nie ma przy tym znaczenia, że nasze doczesne życie jest krótkie, niepewne i kruche, skoro czeka nas żywot wieczny, a Bóg będzie pamiętał o każdym człowieku do skończenia świata – zaś kiedy koniec nastąpi, przyjmie nas na zawsze w Swoim Domu.

Łaska wiary nie każdemu jest jednak dana. Nie wszyscy chcą i mogą poszukiwać sensu w obszarze religii. Tym sprzeciwiającym się bądź niewiezwanym pozostaje filozofia pojmowana, w zgodzie z pochodzeniem słowa, jako umiłowanie mądrości. Jak twierdzi Thomas Nagel:

„Jeśli Bóg miałby nadawać życiu sens, którego nie potrafimy zrozumieć, marna to pociecha Bóg jako ostateczne uzasadnienie – tak jak i Bóg jako ostateczne wyjaśnienie – to nie dająca się zrozumieć odpowiedź na nie dające się usunąć pytanie. Z drugiej wszakże strony, być może w tym właśnie tkwi sedno sprawy, a to mnie tylko nie udaje się uchwycić sensu idei religijnych. Być może wiara w Boga jest wiarą, że wszechświat jest zrozumiały, tyle że nie dla człowieka”.

Na podobnej zasadzie można wierzyć, iż zrozumiałe jest życie – ale niestety nie dla ludzi. Nie musi to jednak – zdaniem Nagla –

stanowić jakiegoś szczególnego powodu do strapień. Niektórzy mogą się z taką sytuacją pogodzić i żyć spokojnie dalej: „sztuka polega na tym – powiada filozof – żeby nie patrzeć poza to, co właśnie masz przed sobą, uzasadnienia zamknąć w granicach własnego życia i życia ludzi, z którymi jesteś związany”<sup>12</sup>. Buddysta poradziłby tutaj (religijnie i filozoficznie zarazem), żeby ewentualnych uzasadnień (jeśli już koniecznie ich potrzebujemy) szukać w niemającej granic ani wymiarów tej chwili, w której właśnie, dzięki skoncentrowanej uwadze, naprawdę istniejemy. Życie w (wiecznym) „teraz” ma niewątpliwie wiele powabów, ale są to powaby przez niewielu w naszej kulturze doceniane, a przy tym niesłuchanie trudne do odczucia, bo tylko za cenę długotrwałych wyrzeczeń oraz intensywnych treningów uwagi. Niewielu jest tu zatem wybranych i chyba nie wszyscy mogą liczyć na oświecenie w tym jeszcze życiu – tak jak nie wszystkim dana jest łaska wiary, determinacji, żelaznej woli...

Co zatem pozostaje nam, zwykłym ludziom, „wątlwym, niebaczny, rozdwojonym w sobie”? Pozostaje akceptacja życia na warunkach, których zmienić nie możemy. „Traktujmy własny przyszły zgon, bez obłudy i wmówień, jako poważne życiowe niepowodzenie i próbujemy obejść się z nim tak, jak się obchodzimy z innymi poważnymi nieuchronnymi niepowodzeniami” – doradza Tadeusz Kotarbiński<sup>13</sup>. Kiedy zawodzi pociecha religijna i filozoficzna – powiada filozof – trzeba zaufać zdrowemu rozsądkowi, zadbać o porządek w otoczeniu i własnym wnętrzu, załatwiać różne sprawy, w miarę sił pomagać innym i sprawiać sobie przyjemności. Słowem: „robić swoje z dobrą miną”. I nie zamartwiać się – „na zmartwienie z powodu własnego zgonu przyjdzie czas po fakcie, ale wtedy, na szczęście, po prostu nie będziesz umiał przeżyć żadnego w ogóle zmartwienia”<sup>14</sup>. Skoro zatem wszystko przemija i nic nie dostarcza pewnego oparcia, hodujmy w sobie boską cechę ludzi i ludzką cechę bogów – poczucie humoru. Nie musimy przecież żyć ze śmiertelną powagą. Nagel zastanawia się:

„Jeśli życie nie jest realne, jeśli nie jest poważną sprawą, a jego celem jest grób, to może jesteśmy śmieszni, podchodząc do siebie tak serio.

---

<sup>12</sup> T. Nagel, *Co to wszystko znaczy?*, Wydawnictwo SPACJA, Warszawa 1993, s. 93.

<sup>13</sup> T. Kotarbiński, dz.cyt., s. 388.

<sup>14</sup> Tamże, s. 389.

Z drugiej strony, jeśli na tę powagę nie ma żadnej rady, to może trzeba nam się pogodzić z własną śmiesznością<sup>15</sup>.

Najlepiej w ogóle na świat nie przychodzić – powiadał Eurypides z Aten i tak samo uważa mój dziewięćdziesięcioletni sąsiad, rolnik na dwudziestu hektarach ze Starego Waliszowa. Ale skoro już przyszliśmy – dodaje – to musimy się pogodzić z tym, iż „żyjemy nie jak chcemy, ale jak możemy”. Przypisu tu nie będzie, bo nie wiem, czy zdanie to przypisać mojemu sąsiadowi czy Meandrowi, Demostenesowi, Platonowi, Zenobiosowi i przynajmniej kilkudziesięciu późniejszym... To bardzo krzepiące, że w niektórych sprawach można na gruncie chłopskiej i zawodowej filozofii uzyskać powszechną zgodę. Szkoda tylko, że w powszechnym głosowaniu nie można ustalić prawdy i uszczęśliwić nas sensem. Tego każdy musi szukać na własną rękę. Do ostatniego tchnienia – z poczuciem humoru i ze świadomością grozy skończonego bytu. Na szczęście nie musimy błędzić po omacku, samotnie i w całkowitych ciemnościach. Wspiera nas tradycja i poczucie wspólnoty ludzkiego losu, możemy liczyć na solidarny wysiłek pokoleń rozgrywających swoje losy we wszystkich miejscach i czasach. Chcąc nie chcąc, sensu szukamy zatem w kulturze, rozumianej jako sposób życia według wartości w świecie znaczeń. Najpierw trzeba jednak weń uwierzyć, a potem dopiero poszukiwać. A co z notorycznie wątpięcymi, opornymi i niezłomnymi w swoim braku wiary?

Bohatera średniowiecznych moralitetów, Everymana, opuszczają w chwili śmierci przyjaciele i krewni. W umieraniu nie pomaga mu ani sława, ani bogactwo, ani mądrość tego świata. Nikt ani nic nie chroni go przed cierpieniem, lękiem i samotnością. Zlany krwawym potem może liczyć tylko na swoje Dobre Uczynki, personifikacje czynnie uprawianej miłości i współczucia. Tak jak radził święty Augustyn i nieświęty Rabelais – pozostaje nam więc tylko kochać i robić, co się komu podoba. Czyli po prostu żyć – i w miarę możliwości pomagać innym.

---

<sup>15</sup> T. Nagel, dz.cyt., s. 94.

